N° 165. — Rok VIII. (Wydawnictwa rok XIII). Numer pojedyńczy : 30 cent. 15 lipca 1894.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : **6 fr.**
ZA SZEŚĆ MIESIECY : **3 fr. 50 c.**
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : **1 dolar 63 c.** kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy **A. Reiff, 3, rue du Four, Paris**, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

NIECO Z HISTORJOZOFJI

II.

Polska przeto, jak wykazaliśmy poprzednio, przyszła na świat w kolebce słowiańskiej, czysto jaknajczyściej słowiańskiej. Żadnemu z państw i państewek, wykwitłych na gruncie słowiańskim, nie udało się to w równej mierze. Czechom poprzednicy ich celtyccy (Bajowie) i teutońcy (Markomanie) nie mogli w spadku po sobie krwi swojej w jakiejś części nie przekazać. Plemionom wschodnim zaszczepioną została krew skandynawska, południowym grecka, rzymska, mongolska. Jedna Polska szczepieniom tego rodzaju nie podlegla —wyszła z łona natury czystą, nawskroś słowiańską i jako taka rozpoczęła bytowanie państwowe.

Słowiańskość polska posiada niezmiernie wielką w dziejach Polski upaństwowanej, w historji jej ustroju wewnętrznego, wagę. Jest to oś, na której koło jej rozwoju się toczy po szlaku, ubijanym przez okoliczności i stosunki polityczne, okoliczności i stosunki, których pierwszy, najważniejszy wynik w ten wyraził się sposób, że ustrój wewnętrzny nie został jej narzucony, lecz przyszedł i urobił się na drodze naśladownictwa, wymuszonego z potrzeby stosowania środków obrony do natury napaści. Niestosowanie się do takowej powaliło plemiona zachodnie i wschodnie pod stopy zdobywców i posłużyło wewnętrznym za naukę i skazówkę. Pod naciskiem tej potrzeby odbyło się to, cośmy nazwali : wychowaniem narodu upaństwowionego.

Plemiona, które w skład Polski weszły, pozostawały w styczności z narodami obecnie w przeszłości bardzo oddalonej. Wykopaliska świadczą, że na równi z niemi przechodziły w czasach przedhistorycznych epoki stopniowego rozwoju, kamienną, bronzową i żelazną, że następnie, czego dowodzą znajdowane greckie i rzymskie monety i wyroby, pozostawały ze światem ucywilizowanym w stosunkach handlowych. Innych, dowodniejszych świadectw historja nie posiada, brak więc takowych wykazuje, że styczność luboć istniała, nie była jednak ciągłą i regularną, to jest, taką któraby na ustrój społeczny wpływ wywrzeć mogła. Jakim jednak był ów ustrój, o tem nie wiemy. Domysły historyków w dwóch idą kierunkach : jedni przypuszczają gminowładztwo, takie, jakie obecnie widzieć się daje w południowej słowiańszczyznie, drudzy patrjarchalizm, na wzór i podobieństwo tego, jaki panował pierwotnie u Żydów. Że jednak obok tego zaznacza się wiecowanie, wnosić przeto należy, że w słowiańsko-polskich plemionach władza spoczywała nie w ręku patrjarchów jedynowładczych, ani w ręku gminu, lecz dzierżoną była przez starców, starszych, zawiadujących sprawami i rozstrzygających spory. Kwestji władania ziemią, ważnej w kraju rolniczym, badacze historyczni nie rozstrzygnęli ; według następstw jednak sądząc, wątpliwości nie ulega, że właścicielem gruntu był ten, co go uprawiał, rolnik (kmieć — z nich się wytworzyła następnie drobna, chodaczkowa szlachta), po którym własność przechodziła na potomstwo. Działo się to w obrębie osad (gmin). Osady się rozrastały i dzieliły; rozdzielone zachowywały czucie plemienne, którego wyrazem nie mogło być co innego, jak przystosowanie ustroju gminnego do plemienia w sposób właściwy i możliwy. Cała starszyzna wszystkich gmin nie mogła brać udziału w zarządzie plemiennym, mającym już charakter państwowy. O formie tego zarządu nie doszły do nas żadne pewne wiadomości z czasów, kiedy ludność z zewnątrz niepokojoną nie była. W epoce walki o byt na czele plemienia Polan pojawiają się wodzowie (książęta), zamieszkujący grody obronne w otoczeniu wychodzącego z łona kmiecego rycerstwa, pojawiają się wojewodowie, z ramienia książęcego przewodniczący drużynom, rozsiedlonym po kraju, po miastach również obronnych. Uwidocznia się tu przystosowanie do napaści. Jak wróg napastował, tak mu było trzeba czoło stawić, wysadzając książąt przeciwko książętom, wojewodów przeciwko wojewodom, hufce orężne przeciwko hufcom orężnym. Było to pole, na którem rozpoczęło się dla Polski wychowanie państwowe. Tą drogą przyszło wydzielenie się rycerstwa z łona gminu kmiecego, jakoteż wydzielenie się z łona rycerstwa rodu panującego. Tym samym porządkiem co Piastowie w Polsce, do władzy w Serbji doszedł ród Niemaniczów.

Dynastja Piasta zajęła stanowisko na czele narodu już wyraźnie upaństwionego z chwilą przyjęcia chrystijanizmu przez Mieczysława I. Przyjęcie chrystijanizmu stało się drugim stopniem wychowania, wprowadziło bowiem kościół i hierarchję kościelną a z niemi ideę zasadniczą, wynikającą z interesu obcego narodowi, za to wnikającą w naród zasiewem cywilizacyjnym i pełniącą funkcję czynnika w społeczno-politycznej organizacji. Duchowieństwo, jako stan uprzywilejowany, staje się wzorem, budzącym pragnienia zajęcia stanowiska podobnego w tych warstwach społecznych, co się w podążaniu ku temu czują w siłach, a zatem w prawie. Ztąd, obok hierarchji kościelnej szykuje się hierarchja rycerska, stopniowana stosownie do zamożności i zasług. Duchowieństwo napływa z zachodu, na zachodzie czerpie wzory i przenosi je na grunt polski wraz z pojęciami o prawach i obowiązkach, podając jako obowiązek najpierwszy i najważniejszy : służenie Bogu. To, nadając wychowaniu kierunek mistyczny, zmienia postać rzeczy : konsoliduje wydzielenie stanu rycerskiego, uważającego się za ramie świeckie tej władzy, co w imieniu Boga występuje i działa ; konsoliduje stanowisko głowy rycerskiego stanu—księcia, czyniąc go świeckim Boga namiestnikiem, od kościoła zależnym (koronacja, pomazanie) i przez kościół kontrolowanym.

Kościół przeto w młodziutkiem państwie słowiańskiem przewodniczy i naucza, jak na zachodzie, — ma atoli ucznia odmiennej aniżeli ludy zachodnie natury: ma przed sobą społeczność, w której brak zwycięzców i pokonanych, panów i niewolników, sp łeczność przejętą poczuciem narodowości, swobody i równości. Przewodnik i nauczyciel powinien by był do natury społeczeństwa się przystosowywać. Nie taką jednak była metoda, której trzymał się Rzym, nawracając rzekomych pogan. Postępował on odwrotnie: narzucał nawracającym się nie tylko — celem pielęgowania mistycyzmu obrzędowego — niezrozumiały im język, ale naginał społeczeństwa do form ustroju, nadającego się do praktykowania reguły: *divide et impera*. W ustroju, jaki społeczeństwo polskie na drodze obronnej przejmowało, wyszedł już z łona jego naczelnik państwa, wyszedł stan ze stanowiskiem tem sprzężony; po przyjęciu chrześcijaństwa przybył stan duchowny. Wszystko to odbyło się na drodze przeszczepiania na pniu, wrosłym w grunt słowiański, a pniem tym był stan kmiecy. Organizacja państwowa dokonywała się na jego niekorzyść, lecz, ponieważ z łona jego materjał organizacyjny czerpała, nie mogła z nim przeto obejść się, jak się obchodzili organizatorowie państw zachodnich z ludami przez nich podbijanemi. Z drugiej zaś strony, obchodzić się nie mogła bez klasy, co by ją żywiła, co by na nią pracowała i jej służyła. Takiej klasy na gruncie nie było,—należało więc ją stworzyć dla księcia, dla rycerstwa, dla duchowieństwa. Ku temu nastręczał się materjał człowieczy z dwóch mianowicie źródeł: jednym była wojna, dostarczająca jeńców, drugim był handel niewolnikami, prowadzony przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, przez Żydów. Czerpana z tych źródeł ludność, osiedlana na gruntach, któremi rozporządzanie, skutkiem nowego stanu rzeczy, stało się atrybucją władzy królewskiej, posłużyła do przeniesienia na grunt polski niewoli — poddaństwa.

Tak tedy wychowanie Polski-państwa od samego początku weszło na drogę naturze jej nieodpowiednią. Na czele narodu jawił się monarcha, odmodelowany na wzór i podobieństwo królów w państwach zachodnich, ale pozbawiony lenników, znamionujących ustrój feudalny. Obok monarchy wyszykowało się możnowładztwo, przedrzeźniające feudałów zachodnich, posiadające poddanych, lecz nie posiadające wassali, na których się nienadawał zgoła gmin kmiecy, przeistaczający się wyjątkowo w poddanych, w ogóle w stan drobnej szlachty, poczuwającej się do równości z przybierającymi tytuły comes'ów wielmożami. Śród tego przeciwnego naturze składu rzeczy, stanęło duchowieństwo w charakterze rozjemczym a dominującym, rozporządzające dyspensami i absolucjami, cywilizujące i dzierżące w ręku swojem gromy kościelne, groźne w epoce Grzegorzów i Bonifacych, druzgocących klątwami trony.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Dep. Aisne, czerwiec 1894.

Po nader długiem milczeniu ujmuję za pióro, które słabość, później przykre położenie wytrąciło, mimo, że ostatnie nie jest i dziś wiele lepszem z wyjątkiem zdrowia. Brak materji do pisania z potocznego życia. Z przeszłości jednak znajdzie się zawsze coś, ale od czego i jak zacząć? — Co wyszukać w tym chaosie nagromadzonych materjałów, gwałtów, krzywd, niesprawiedliwości, niepamięci, niewdzięczności nam wyrządzonych i jeszcze dokonywanych, jak np. wypadki barbarzyństwa w Krożach, nad któremi głowa kościoła i świat ucywilizowany przeszedł z zimną krwią do porządku dziennego «milczeniem»? Przed kim się użalić? cóż powiedzieć, wobec tej obojętności Najwyższego Pasterza dla owieczek swych, który dla samolubnych celów, niemających nic z niebem spó nego, wiąże się najściślejszą przyjaźnią z tym, który, pchany właściwością natury swojej, postanowił naród pol-ki wynarodowić i wiarę jego zniszczyć? I temu to największemu wrogowi Polski i Kościoła katolickiego, papież zaleca uległość i czołobitność tym nieszczęśliwym, prześladowanym na każdym kroku, smagowanym w najświętszych uczuciach, tym potomkom prawojców, którzy w każdej dobie wiernie kościoła bronili nieraz ze szkodą dla własnej Ojczyzny (bitwa pod Warną, 1444 i śmierć Władysława Jagielończyka; pokój zawarty w 1581 za wdaniem się Watykanu przez Stefana Batorego z Moskwą; skutki fatalne po oswobodzeniu Wiednia przez Sobieskiego; wprowadzenie Jezuitów do Polski i oddanie w ich ręce wychowania publicznego,—może jedna z największych szkód wyrządzonych Polsce — fanatyzm ich rzucił kozaków w objęcie Moskwy, i strumieniami krew lali (dowodem, gdy w roku 1621 posłowie polscy składali Pawłowi V chorągwie zdobyte na Turkach i Tatarach z prośbą podarowania kilka relikwi, odrzekł tenże: «Pocóż żądacie relikwie? weźcie trochę ziemi waszej a w niej nieznajdziecie jednej brylki, która nie byłaby relikwją męczennika»).

Ach! Świętobliwy Ojcze, Leonie XIII! oddalasz serce ojcowskie od najwierniejszych dzieci Twych, dla urojonych gruszek na wierzbie (odzyskanie władzy świeckiej — a może—i pojednania kościoła greckiego z łacińskim), których nigdy oglądać nie będziesz jak nieoglądali ich poprzednicy twoi: Paweł II, Sykstus IV i Grzegorz XIII. Tem boleśniejszem dla nich to było, że im takowe gwarowano ugodą, gdy ostatni, mając jeszcze zaufanie w carskiem słowie, przypomniał mu je przez usta Possevin'a, legata swego, domagając się przynamniej wypełnienia obietnic, wprowadzenia Jezuitów do Rossji; Iwan III odpowiedział szyderczo:

«1° Żądanie nie na czasie i niepotrzebne, 2° potrzeba 20 jezuitów by oszukać i wywieść w pole jednego Rossjanina, po 3° nigdy się wam nie uda Rossjan nawrócić na waszą wiarę». Wprawdzie są to dawne czasy i dawni carowie, ale postępowanie ich niezmienne dla następnych po dziś dzień, co do fałszu, chytrości, postępu i wiarołomności.

Filozofowie zalecają królom czytać historję; zaleca się ona także i papieżom. Ojcze Święty, przeczytaj ją — więcej korzyści odniesiesz, jak wszelkie umizgi do oblicz carskich, wzmocnisz bowiem powagę Twą mocno nadwerężoną, ukoisz gorycz do Ciebie, ożywisz wiarę, przywrócisz miłość zachwianą w miljonach serc ku Tobie — i będziesz tem czem powinieneś być: Orędownikiem uciemiężonych, nadzieją zwątpionych, pocieszycielem strapionych, przeciwnie, goniąc za cieniem, Ty i następcy Twoi stracą wszystko.

Samolubstwo państw zachodnich niepamięta o zasługach Polski, broniącej je od nawałn hord mongolskich i tem samem pozwalającej im rozwinąć się i dojść do szczytu szczęścia na jakiem dziś stoją. Czarną niewdzięcznością odznacza się Francja. Przytoczymy jeno dwa fakty, dzięki którym Francja unikła losu Polski — a które Victor Hugo uwydatnił jasno w izbie parów 1846 r.

1) «Kiedy Polska i Francja walczą w 1791 roku w obronie praw ich izb prawodawczych przeciw wspólnym najezdcom i Polska w nierównej walce (1791 — 1794) upada a Francja zwycięża, to poświęcenie się Polski ratuje Francję, albowiem podczas gdy Rossja, Austrja i Prusy, zajęte rozszarpywaniem Polski, siły swe osłabiają nad Renem i po za Alpami, tem samem ułatwiają generałom francuskim zwycięztwa. Francuzi dokazują cudów waleczności; lecz te cuda przychodzą nie bez pomocy Polaków, którzy, gdy w 1795 roku Polska polityczna znikła z karty Europy i trzej wspólnicy grabieży tworzą sojusz morderczy na jej gruzach dymiących, opuszczają szeregi wrogów i na głos Dąbrowskiego gromadzą się pod sztandary francuzkie, walcząc przeszło 20 lat przeciw wrogom wspólnym,—2) gdy też sama trójka powtórnem napadem grozi w roku 1830 wolności i niepodległości Francji i Belgji — Polska powstaje i ratuje Francję.

I Tobie, Francjo! czytanie historji państwa carów jest potrzebne: przejrzyj testament Piotra Wielkiego, w którym ustępy XIII i XIV dość jasno mówią jak cię w sieć Rossji ująć do wspólnictwa grabieży Europy, — potem Cię podbić i zapanować. Rozważ oraz improwizacje Napoleona, podyktowane w 1816 roku na wyspie Ś-ej Heleny, — słowa pożałowania późnego, podziwiającą przepowiednię, sprawdzającą się literalnie obecnie. Dzięki nieczujności, nieporadności i chwiejności Europy, niektóre ustępy rzeczonego testamentu już Rossja wykonała: Polskę rozebrała; odosobniła Szwecję od Danii; osłabiła Turcję. Jeżeli związek obecny z Niemcami i Austrją, który jest w planie testamentu, rozwiązany, to nie jest on niepodobny w przyszłości, przynajmniej z Austrją a nawet i z Niemcami w potrzebie. Pokrewni książęta przyszłej carowej drogę do niego wyrównają. Kilka ustępów odnośnych do księstw naddunajskich i Turcji połączy trójkę.

Przekonasz się Francjo, za późno może, kto ci przyjacielem, bratem i na kogo liczyć możesz. Daremne twe przymilanie się, żebranie łask carskich — upadlająca godność twa czołobitność u stóp despoty. Jeżeli niekiedy oblicze jego rozjaśni się i raczy tobie serdeczność swą przez sługi swe objawić, to bądź pewną, że nie tym wszystkim ukłonom twym i gościnności twojej wdzięczną jesteś, ale złotu twemu, za które tobie i Europie kajdany ukuje. Zyskasz niewolę, ściągniesz przekleństwo narodów; z czasem zatoniesz w morzu kozackiem i dopomożesz wypełnić przepowiednie Napoleona: «Europa Kozacka».

Czas jeszcze zejść z drogi nieznanej, krętej, pełnej niepewności i niebezpieczeństw,

na którą cię car i nie cały naród państwa jego prowadzi, i powrócić na twą własną prostą, na której oczekują cię ludy, dążące do niepodległości i wolności. Na wieść powitają cię one z radością i towarzyszyć ci będą do wypełnienia zadania zaszczytnego: Utworzenia Stanów Zjednoczonych Europy. Natenczas błogo ci będzie, błogosławionej, otoczoną czcią i chwałą. Imie twe szanowane, wdzięczność przechowa w potomne wieki — a druga się przepowiednia Napoleona sprawdzi: «Europa republikańska».

Szczęściem to dla narodów, że państwa olbrzymie, zbudowane podbojem, gwałtem i podstępem, chwilowo stoją i rozpadają się. Gdy ludzkość zatronuje prawdziwie w państwie ludzkości, natenczas duch zaborczy, który sam się po kilku pokoleniach niszczy, musi się nauczyć z historji odstąpić od zaborczości. Zaborcy zgarniają narody jak trzody, wiążą je, jak materjały martwe, nie myśląc, że duch w nich żyje i z budynku zbudowanego z tegoż materjału, ostateczny kamień spadnie i zgniecie ich. Państwo jedno narodowe lub z kilku narodów dobrowolnie połączonych jest rodziną zgodną, domostwem dobrze urządzonym, — spoczywa na sobie samem, bo jest przez naturę zbudowane, stoi a gdy upadnie, to się podnieść może. Zaś państwo musem zestawione z kilkunastu narodów, kilkadziesiąt guberni, jest dziwolągiem bez długiego życia — nie ciałem zdrowem.

Nieubłagalnem i surowem prawem natury jest, że, jak każde zło, tak każda przemoc sama się niszczy. Prawo odwetu odwieczny to porządek. Jak jednej płyty wagi nie obciąża się, by druga nie podniosła się, tak żadna polityczna równowaga nie może być podwyższona, żaden występek przeciw prawom narodów popełniony, któryby nie pomścił się a nagromadzona nadmiara przewaga tem gwałtowniej nie spadła. Przykład: Syrja, Macedonia, Arabia, Turcja dogorywająca, Rzym, cesarstwo Karola Wielkiego, Karola V, Napoleona. — Gdzież są?.. Tak i kolos o glinianych nogach, którego i my cząstkę stanowimy, nazewnątrz wielki, straszny, jednak podminowany: robak toczy serce jego — runie on prędzej jak się spodziewać można: runąłby już, gdyby miał głowę więcej przedsiębiorczą i kieszeń bardziej pełną. Nierozpaczajmy przeto, miejmy nadzieję. Wyleczmy się z oglądania się na pomoc obcą. Pracujmy nad sobą i pomiędzy nami — nad ludem tym rdzeniem silnym, o korzeniach głębokich; pielęgnujmy go, — wyda on owoce obfite; zajmijmy się nim szczerze i ochoczo — w nim zbawienie Polski; oświecając go, wyrabiając w nim poczucie narodowości i obywatelstwa. Z niego powstała, urosła Polska. Brać starsza butnością, samowolnością i nierządem podkopała byt ojczyzny; zdrada kilku magnatów i podstęp wroga wywrócił on ją; powstanie ona w świetniejszym stanie, gdy wyrobimy siłę masową, o którą kula się odbije, miecz wyszczerbi. Niech nas przykład Włochów, Węgrów, Bulgarów, Czechów zachęci postawić krok pierwszy — drugi — trzeci; pośpieszym dalej raźniej i dobiegniemy do celu — odbudowania gmachu, w którym spoczniemy. Tylko nieociągajmy się, czas leci, by nas burza nie zastała nieprzygotowanych. Niech nas w spólnej pracy około dobra dla Ojczyzny nierozłącza: stan, wiek, płeć i wiara. Każdego praca jest potrzebną, wszak my wszyscy jesteśmy dziećmi jednej nieszczęśliwej Matki, szanujmy w każdym ziomku człowieka równego nam, byleby tylko był poczciwym i dobrym polakiem, pozostawmy mu wolność sumienia — Bóg go osądzi — czyż zresztą niejedne i toż same słońce nam świeci, nie jedna i taż sama ziemia wydaje, żywi i przyjmuje?.. Niech nas także nierozłączają zdania innych, szanujmy je, ustąpmy nieco z naszych, oni się odwzajemnią i wyrobi się jednomyślność, całość, na której naszym ojcom brakowało. Wyzujmy się z samolubnego «ja» i podajmy się dobrowolnie rozkazom tego, któremu ogół powierzy władzę. Lepiej słuchać rodaka jak kozackiej nahajki. Wzmocniejmy więcej ufność wzajemną jednych do drugich, bez której niemożemy zapocząkować pierwszej pracy obrony biernej, brakiem środków. I tak mamy Skarb Polski w trzech miejscach: w Rapperswylu w muzeum narodowem, w Milwaukee pod opieką Związku Narodowego Polskiego i New Yorku pod zarządem pana E. Jerzmanowskiego. Połączywszy te sumy oddzielne, liczba doszłaby wysokości zakreślonej regulaminem ustawy Skarbu Polskiego, od której odsetki zaraz można by użyć na cele narodowe.

Np. 1) założenie nieodzownie potrzebnego *organu w języku obcym*, któryby zaznajomił i zainteresował publiczność europejską ze stanem Polski, trzech zaborów pod względem politycznym, przemysłowym, ekonomicznym i t. d., notował wypadki, wskazywał potrzeby i wszelkie krzywdy nam wyrządzone. Gdybyśmy go byli mieli, z pewnością orędzie watykańskie byłoby jaskrawsze, wystawa lwowska byłaby głośniejszą, Kościuszkowska rocznica byłaby tu i owdzie echo znalazła.

2) Podparcie *Wolnego Polskiego Słowa* — by mogło w większym formacie i częściej wychodzić, jedynego organu patrjotycznego, wolnego i dobrze poinformowanego, którego bytność przez szereg lat wiele zdziałała dla dobra kraju: poruszyła emigrację do pracy, do łączenia się w towarzystwa, do założenia Skarbu Polskiego, Związku Wychodźctwa Polskiego, do zbliżenia do nas braci po za Oceanem, nawet zdrowemi radami przyczyniła się wiele do uśmierzenia umysłów tamże powaśnionych. Da Bóg do zupełnej zgody tam przyjdzie — bo rzeczywiście, o co się kłócić? o wiarę? któż temu winien, że ten lub ów nieurodził się katolikiem? kłócić się o to, trzeba być lekkomyślnym, podczas kiedy wróg coraz to mocniej ściśnia szruby.

3) Wydawanie pisenek ludowych przeciwdziałających pismom, wydawanym przez wroga.

Niewstydźmy się miana Polaka, chociaż jesteśmy biedni i Ojczyzna w niewoli, bo nas obdarto, napadnięto, sumienie nasze czyste. Brońmy praw naszych nigdy nieprzedawnionych Ojczyzny i honoru narodowego. Pielęgnujmy język ojczysty, jedyny skarb pozostały. Przechowujmy piękne zwyczaje nasze. Wykorzeniajmy bez miłosierdzia złe. Przyjmujmy od innych narodów tylko to, co uczciwe i mogące służyć do osiągnięcia naszego ideału. Rozszerzajmy koło przyjaciół dla sprawy naszej przez cnotliwe życie i szlachetne postępowanie. Obracając się i działając w takich mniej więcej ramach, zbliżymy się, poznamy się, nauczymy się szanować wzajemnie, wyćwiczymy się w karności, a tak wyrobiem zaszeregujemy się łatwiej i utworzymy czworobok silny jednością, zgodą i gotowością do poświęceń dla sprawy naszej. Zjedna nam to uszanowanie i przyjaźń; zaimponujemy wrogowi, który z czasem będzie musiał z nami obrachować się. Oto przewodnia myśl moja, przekonanie niezgięte moje i wiara niezłomna, że tylko w ten sposób odzyskamy Ojczyznę naszą.

X.

Sofia, w maju 1894.

(Dokończenie)

Strategicy angielscy i znamienity belgijski generał Brialmont dowodzą, że Rossja może przerzucić parę korpusow od Czarnego morza i przebić się ze swoją flotą przez Dardanele, zanim angielska flota zdołałaby przyjść Turcji w pomoc. Przypuśćmy to; lecz w takim razie zachodzi pytanie: jaką siłę natenczas mogłaby Rossja postawić przeciw Austrji i Niemiec, zostawiwszy stopę wojenną tych dwóch mocarstw w tym stanie, w jakim znajduje się obecnie?

Potrzebaby więc być bardzo stronniczo zaślepionym, aby niewidzieć, że nim Rossja od morza poważy się sięgnąć ręką po Złoty Róg, musi ona, przy skaptowaniu Francji, najprzód podkopywać i pracować nad tem, aby na stałym lądzie doprowadzić te dwa mocarstwa do rozkładu. Pierwszą nastręcza się Austrja, jako spółzawodniczka Rossji w kwestji wschodniej. Podanie więc przez Fryderyka II piekielnej myśli podboju Polski, w łakomstwie otrzymania za sankcją Rossji paru miljonów ludności polskiej, i przyłożenie do tego ręki Austrji, sprowadziły dziś bicz kary na całą Europę. Rzeczpospolita polska nigdy nie była dla bytu Austrji i Niemiec niebezpieczną, już z tej samej racji, że nietrzymała się wstrętnej zasady *divide et impera*, ale za to trzymała Rossję zdala — w szachu. Nigdy też Polska niebyła państwem zaborczem, co może było jednym z najgłówniejszych politycznych błędów, bo gdyby taką była, to Zygmunt I niemiałby potrzeby przyjmować hołdu od księcia pruskiego, ale mógłby zaanektować całe ówczesne Prussy do Rzeszy polskiej, a Jan Sobieski, po zwycięztwie pod Wiedniem, mógłby się inaczej rozporządzić z Austrją.

Wziąwszy więc to wszystko w rachubę, to ani Austrja ani Niemcy nieosięgnęły tyle korzyści, ile, przez rozbiór Polski dały możność rozwielmożnienia się Rossji, z którą będą zmuszone, prędzej czy później, zmierzyć się na tej ziemi, którą się dzieliły. Czas okaże, czy austro-niemiecka dyplomacja w porę zrozumie, że jedyne bezpieczeństwo leży w wyrzuceniu Rossji za Wołgę. Wtenczas dopiero mocarstwa europejskie będą mogły marzyć o rozbrojeniu.

W położeniu jednak, w jakiem się Europa znajduje obecnie, my Polacy, z naszem stósowaniem się do drażliwych stosunków, w jakie mocarstwa są zaplątane, najgorzej z nastroju okoliczności umiemy korzystać. Nie jesteśmy zupełnie pozbawieni możności odpowiedniego działania. Przeciwnie. Chaos, przygniatający ciężarem finansowym każde mocarstwo, połączony z obawą i ze wzajemną niewiarą, daje nam dosyć czasu do przygotowania się, do gromadzenia, celem naprawienia złego, środków niezbędnych w tym właśnie momencie, kiedy śród zawikłań, które nastąpić muszą, nadejdzie chwila, że i naród polski będzie mógł upomnieć się o swoje odwieczne prawa bytu państwowego. Smutno jednak, gdy przychodzi zaznaczyć ten przykry fakt, że wobec tego wszystkiego widzieć się daje opieszała Polaków działalność tak w kraju, jak i zagranicą. Bo i jakże to można nazwić inaczej, jeżeli przez 8 lat wysiłń ledwo że zebrano 100 tysięcy franków na Skarb narodowy? Czem-że nazwać to uśpienie:

apatją czy też niewiarą w zwycięztwo narodu polskiego? Bylibyśmy politowania wobec ludzkości niegodni, gdybyśmy mieli bodaj na jedną sekundę przypuszczać, że w sercach polskich zgasło poczucie krzywdy, że zgasła święta myśl zrehabilitowania się, dźwignięcia się ze strasznych klęsk i odparcia zniewag narodowi polskiemu zadanych. A jednak, jeżeli tak i nadal z tą samą martwotą działać będziemy, to potrzeba nam będzie z pełna 80 lat czasu, zanim Skarb narodowy zdobędzie się na posiadanie 1 miljona franków. Cóż to znaczy wobec tak olbrzymiego zadania, jakie z obowiązku na każdego Polaka spada? Nie wątpienia, ale więcej żywotności potrzeba. — Wiedzmy o tem, że wszelki indiferentyzm, lub ściśle ograniczony patrjotyzm, musi oddziaływać bardzo ujemnie: przypada on jeno do smaku nienasyconym naszych wrogów żołądkom. To też nieprzynosi to wiele zaszczytu krajowi, ani chluby Emigracji polskiej w Europie, a tem więcej Emigracji w Ameryce, która liczbą imponuje jak cała Bólgarja, a jednak ani w setnej części nie niesie tych materjalnych poświęceń, jakie w porównaniu niosą Bólgarja i Irlandja na ratunkowe potrzeby swojej Ojczyzny. Gdyby każdy, co się mieni być Polakiem, bodaj tylko jednego franka na rok ofiarował, to w przeciągu 8miu lat Skarb narodowy miałby w posiadaniu kilkanaście miljonów na obronę sprawy narodowej. Niechajże więc sz. Rodacy za Oceanem przebaczą mi, że pozwalam sobie zrobić tę uwagę, że Chicagoskie karawany, które bezwątpienia więcej kosztowały aniżeli zebrana na Skarb narodowy kwota, niewyratują Polski z niewoli. Tylko przez gromadzenie odpowiednich zasobów można sprawę narodową doprowadzić do odpowiedniego znaczenia. Tymczasem z ubolewaniem przychodzi mi wypowiedzieć tę prawdę, że wszelkie urywcze działalności, osobisty egoizm i ociąganie się w pełnieniu obowiązków, jakie cechuje Emigrację wobec tak świętych zadań, sprowadziły ten smutny stan, w jakim została pogrążona sprawa Polski.

Zapytajmy własnego sumienia, jakie, w porównaniu potrzeb, złożyliśmy ofiary przez 8 lat? Tyle ledwo, że biedny Skarb narodowy nie jest w posiadaniu nawet dostatecznej sumy na założenie poważnego dziennika w obronie sprawy narodowej, chociaż wszyscy przyznajemy za niezbędną konieczność takiego organu, któryby objaśniał i przedstawiał w pełnej żywotności, wobec Europy, kwestję Polski. Któż jest przyczyną tej apatji, jeżeli nie ci rodacy, co na wszystkie klęski ojczyzny postanowili patrzeć z zamkniętem okiem? Co najwięcej, to słyszymy wiele szumnych i porywczych deklamacyj o patrjotyzmie, które zwyczajnie kończą się tylko na słowie. Biorąc położenie naszej Ojczyzny z punktu bieżących wypadków, może by lepiej było, jak przysłowie mówi: «Słyszeć mniej hałasu, a widzieć więcej czynu.» Jeżeli kto to my najlepiej wiemy, że żaden naród w Europie nieznajduje się w tak wyjątkowem położeniu i ciężkich warunkach, jak Polska, tem więcej też powinniśmy się przejąć tą prawdą, że tylko odpowiedniemi środkami uświęca się cel. Brak nam stanowczości i zrozumienia rzeczy. Ztąd wynika obojętność, która jest główną przyczyną tego złego, że po dziś dzień nieumiemy czy niechcemy, zkonsolidować się w taką organizację, któraby nam dała wszelką możność do zrealizowania odpowiednich środków. Zaskorupieliśmy w zbyt oględnym i lękliwym konserwatyzmie, i niechcemy zrozumieć, że bez niezbędnych materjałów najwznioślejsze dzieło obraca się w nicość. Powtarzam, że po 8miu latach tej powolności, wahania się i namyślania, przystąpmy raz, lecz z większą ochoczą wolą, do tego dzieła, jakiego po nas Ojczyzna oczekuje. Niechaj wzorowość nasza, w historji naszej niewoli, zostawi przynajmniej ślady pokoleniom późniejszym, żeśmy spełniali z poświęceniem obowiązki względem naszej Ojczyzny.

Przeszłość jest szkołą doświadczeń dla nas. Naucza ona, że wszelkie odrębne na własną rękę stowarzyszenia lub grupy, bez zcentralizowania się z jedną dążnością w jedno korporacyjne ciało, i bez naczelnej władzy, zużyją się, jak się zużyło Towarzystwo demokratyczne polskie i wiele innych poprzednio. Bo każda oddzielność, wobec tak ciężkich warunków w jakich Polska teraz jest, nigdy nie może mieć politycznego znaczenia, ani odpowiedniej powagi w opinji kraju i Europy. Jedyna więc droga nam pozostaje zastosować się do prądu czasu i bez dalszego kołysania się w kolebce skrupułów, wziąść do serca więcej na serjo tak ważną sprawę, jak Skarb narodowy, który w swojem przeznaczeniu jest nieodzownym czynnikiem i podporą sprawy polskiej.

Od czasu powstania Kościuszkowskiego, wszelkie działania sprowadziły tylko same klęski na kraj, z tej jedynej przyczyny, że gdy jedno Stowarzyszenie działało, to inne z założonemi rękami czekało końca, inne zaś wręcz oddziaływały przeciw temu. To też niepowodzenia w przeszłości dają nam wielce pouczające wskazówki, że teraz powinniśmy umieć inaczej korzystać z położenia i czasu. Stwierdzimy naszą polityczną dojrzałość, jeżeli w zasadzie przyjmiemy za rzecz nieodzownej konieczności, aby na czele tej świętej idei stanęła Reprezentacja Narodowa, jako zwierzchniczka nad wszystkiemi stowarzyszeniami, któraby umiała kierownictwem swem nadać impuls krajowi i nieustannie stawiać przed trybunał narodów kwestję Polski. Co do składu zaś takiej reprezentacji podaję jako myśl w tym sensie: jeden reprezentowałby Polskę, drugi Ruś, trzeci Litwę, czwarty Emigrację w Ameryce, piąty Emigrację w Europie. Rozumie się, że trzej pierwsi byliby to obywatele z kraju, bo przecież niemożna przypuszczać, aby w pośród miljonów nieznalazło się trzech zacnych ludzi, którzyby się poświęcili na złożenie swych usług na ołtarzu Ojczyzny. Sumiennie jestem przekonany, że wtenczas Skarb narodowy dałby się szybko urzeczywistnić. Taka bowiem reprezentacja może wytworzyć ogólne zaufanie i uzyskać w świecie politycznym poważne znaczenie, co by dało krajowi pełną otuchę w lepszej gwarancji. Kiedy rządzą nami, to ustanówmy i my — Rząd w rządzie. Inaczej jesteśmy i będziemy samopas rozproszoną armją — bez wodza. Skupieni zaś około jednej strażnicy, możemy się stać zbawieniem Ojczyzny. Niezapominajmy, że grzeszymy w obliczu Boga, siebie i Ojczyzny, jeżeli dalej będziemy powinności nasze lekceważyli, stojąc wobec tej olbrzymiej siły, z jaką Polska ma do rozprawy. Tyle w odpowiedzi tym rodakom, którzy zarzucają mi brak programu.

Tutaj w pośród kolonji polskiej, jak kto może i jak się komu podoba, tak się porusza: jedni z teką, drudzy bez teki. Dosyć, że na dobrych przynajmniej chęciach nie zbywa. Lecz, jak zwyczajnie między polonią bywa, że chociaż liczbą nie imponujemy, a jednak dzielimy się na trzy oboziki: jedni nieomylni, drudzy neutralni, trzeci zaś jak mogą podtrzymują «Towarzystwo wzajemnej pomocy», które od kilku lat to się chyli, to znowu się podnosi. Gdyby nie brak harmonijnej jedności i zrozumienia celu w zasadniczych pojęciach stanowiska naszego, mogłoby być lepiej. Wszystko jednak stosować się musi do czasu i okoliczności. Na ten raz lepiej o tem zamilczę.

M. ZAM.....

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Moment obecny zaznacza się w historji faktem, świadczącym o fermencie, nurtującym w łonie społecznem. Faktem tym jest morderstwo, dokonane na osobie prezydenta rzeczypospolitej francuskiej. Pamięć męża tego uczciliśmy, w miarę możności naszej, w poprzednim *W. P. Słowa* numerze. Wypowiedzieliśmy wdzięczną pamięć, jaką, jako Polacy, zachowujemy w sercach naszych dla niego, dla jego ojca i dla wielkiego jego dziadu, za spółczucie i za czynną pomoc, udzieloną przez nich sprawie polskiej. Rzeczy takie nie zapominają się. Powtarzamy to z naciskiem i z tym dodatkiem, że nie żywimy pretensji do nieboszczyka za to, że za jego prezydentury nastąpił w polityce zwrot, dzięki któremu Francja, ta Francja co Polsce sprzyjała i której do chwili ogłoszenia trzeciej rzeczypospolitej nie zbrakło nigdy na ofiarach krwi polskiej, zbliżyła się do Rossji — podała rękę przyjazną najzawziętszemu z pomiędzy wrogów Polski. Nie mamy do niego za to pretensji. Nie od niego zależało zapobiedz tej przeciwnej naturze przyjaźni, której — oby Francja w blizkiej nieodpokutowała przyszłości! Wadliwa konstytucja, czyniąca z prezydenta manekin, odegrywający rolę monarchy, ręce mu wiązała. Wiernie pełnił poruczone mu przez konstytucję zadanie i w pełnieniu onego poniósł śmierć. Po śmierci jego połączone izby wybrały na następujące siedmiolecie na prezydenta p. Kazimierza Perrier.

Nie naszą jest rzeczą zastanawiać się nad kwalifikacjami tego nowego prezydenta, wedle brzmienia konstytucji, prezydent nie odpowiedzialny za nic, nic z własnego natchnienia ani na własną rękę przedsiębrać nie może. Konstytucja go obezwładnia, śmiesznością by przeto z naszej strony było, gdybyśmy na zmianie osobistości, piastującej najwyższą we Francji godność, takie lub inne horoskopy polityczne budować mieli. Jest to fakt do zaznaczenia — nic więcej. Zeszedł ze stanowiska Carnot; wszedł na stanowisko Perrier — polityka pójdzie dalej tym trybem, jaki jej okoliczności wskażą.

Okoliczności, znajdujące się obecnie na porządku dziennym, wskazują przedewszystkiem potrzebę walki społeczeństwa z anarchizmem. Głosy publicystyczne, jakoteż nastrój ciał parlamentarnych znamionują rozjątrzenie, jakie nie istniało, kiedy ruch

socjalistyczny zaznaczył potrzebę reform, wynikającą z przyczyn natury ekonomicznej. Luboć po stulaty, jakie socjalizm stawia, były i są niemożliwe, to jednak istota ich, wyrażająca domaganie się sprawiedliwości, deptanej przez przemoc kapitalistyczną, zawiera w sobie skazówki, umożliwiające porozumienie się w punktach ważniejszych. Rzecz cała polega na tem, ażeby: obezpieczyć pracę przeciwko wyzyskowi kapitalistycznemu i obezpieczyć wolność przeciwko kolektywistycznym zakusom. Możliwość porozumienia się w tym kierunku wykazaliśmy w piśmie naszem niejednokrotnie, nie będziemy się przeto powtarzali; wykazywaliśmy oraz niebezpieczeństwo agitacji, nierachującej się z następstwami. Jakoż następstwa przyszły, — prędzej nawet, aniżeliśmy się spodziewać mogli. Wywołać je musiała i wywołała przesadność agitacyjna, ciskająca w tłumy frazesy i zasiewająca w mózgach ziarna nienawiści społecznej. Ziarna te w mózgach niezrównoważonych zakiełkowały, wystrzeliły i plon wydały. Walka przeciwko tak zwanej burżuazji, usiłująca społeczeństwo wprządz w jarzmo kolektywistyczne, przybrała postać zamachów anarchistycznych, prowadzących społeczeństwo do jarzma, ale kapitalistycznego. Czyż można bowiem przypuszczać, ażeby się tak zwana burżuazja nie broniła? Wszelka zaś obrona pozostaje w prostym stosunku do środków, które, luboć dla anarchistów przystępnemi są i dynamit i sztylety, nie są atoli w ich rękach zgromadzone w takiej ilości, ażeby im tryumf zapewnić mogły. Środki, jakiemi obrona rozporządza, potężniejsze są i donioślejsze, z tego przedewszystkiem względu, że ma ona za sobą olbrzymią większość ludności w każdym kraju, w każdem mieście, w każdej wsi, większość w obec której anarchistyczne zamachy przybierają rozmiary zwyczajnych występków i zbrodni, przewidzianych w kodeksach kryminalnych. Te ostatnie powtarzają się i — społeczeństwo nie zastraszają. Nie zastraszą więc i zamachy anarchistyczne, ale — ponieważ wynikają one z agitacji socjalistycznej, powtarzając się przeto, nie mogą nie doprowadzić do przedsięwzięcia przeciwko nim środków zapobiegających, które się odbiją na socjalizmie i na tych sprawiedliwych i słusznych domaganiach się, jakie on w sobie zawiera. Z dzienników się dowiadujemy, że pomiędzy rządami odbywają się już porozumienia, co do środków owych. Nie wiemy i odgadywać nie będziemy, jakiemi one będą. To jednak za pewne z góry uważać możemy, że oprą się na kapitale, że się kapitał wzmocni i że ta wolność (wolność prasy, wolność zgromadzeń, wolność dyskusji), którą socjalizm nieobacznie na zło użył, skrępowaną zostanie. Smutne to! Nastąpi powstrzymanie rozwoju swobody w kierunku postępowym i obywatelskim.

Obok tego zarysowuje się zmiana frontu w stosunkach polityki międzynarodowej. Przyjaciele pokoju za jakąbądź cenę mogą winszować sobie. Moskwa, pokończywszy uzbrojenia, pochowała pazury, afiszuje sentymenty pokojowe i przysposabia sobie teren do przyszłej akcji wojennej, udając, że ani patrzy w tę stronę, która ją interesuje najbardziej. Terrenem owym jest półwysep Bałkański, mianowicie zaś pozostające pod wielką carską anatemą księstwo Bólgarskie. W Sofii dzieją się rzeczy, w których umysł uważny z łatwością dopatrzy zasługiwania na względy petersburskie. Dokonany przez księcia Ferdynanda zamach stanu miał na celu nie co innego, jak tylko usunięcie osobistości, która mocno i rzetelnie Moskwie i widokom jej zawadzała. Nie ma on jednak zwyczaju małemi zadawalniać się rzeczami. Po usunięciu Stambułowa, walą się przeciwko niemu oskarżenia, czyniące tego nieprzejednanego Rossji przeciwnika, rodzajem potwora we względzie tak politycznym, jak moralnym. Dopuszcza się tego dziennik urzędowy. W istotę oskarżeń wchodzić nie możemy; sądząc jednak o nich z boku, nie sposób oprzeć się podejrzeniu, upatrującemu w nich palec moskiewski. I nie może być chyba inaczej. Człowiek, co tyle dla kraju zrobił, co w przeciągu lat kilku prowincję turecką, pogrążoną w wiekowej niewoli, nie posiadającą żadnych materjałów autonomicznych, pogrążoną w ciemnocie, potrafił przerobić na państewko samoistne i wprowadzić na drogę cywilizacyjną, człowiek taki niemógłby się zniżać do roli kawalera przemysłu, za jakiego go spółobywatele jego podają. Z duszy serca pragniemy, ażeby zamach stanu na zło Bólgarji nie wyszedł. Książe Ferdynand może dopiąć nakoniec tego, że przez gabinet petersburski uznanym zostanie, może uregulować swoją monarchiczną pozycję, ale biada Bólgarji, jeżeli tego uregulowania sprawczynią Rossja będzie. Bólgarowie chwalą się, że znają historję Polski. Nie koniecznie chce się nam temu wierzyć, gdyby bowiem znali, nie pozbywaliby się z lekkiem sercem człowieka, który ich przedewszystkiem od zgubnych carskiego prawosławia wpływów z gorliwością najlepszej godną sprawy bronił. Będą go żałowali — po niewczasie: śmiało im to przepowiedzieć możemy.

Z Polski nic pocieszającego nie mamy do doniesienia. Moskwa gnębi w ciągu dalszym, jak gnębiła; w zaborze pruskim polityczne stronnictwa, po bankructwie partji dworskiej, straciły bussolę i nie wiedzą, w którą podążają stronę; w zaborze austrjackim spółziomków naszych zajmuje wystawa Iwowska, która jest ciekawą i pod nie jednym względem ważną, o której jednak nie rozpisujemy się obecnie, pozostawiając to naszemu korespondentowi, zamówionemu do numeru następującego.

GŁOS Z KRAJU

Z zaboru rossyjskiego

V

(*X. Y.*) Przed paru tygodniami *Warszawskij Dniewnik* zamieścił obszerny artykuł o demonstracji 17-go kwietnia, który w części lub w całości, z komentarzami lub bez komentarzy przedrukowały prawie wszystkie pisma rossyjskie. Obecnie artykuł ten wyjść ma w oddzielnej odbitce, jeżeli się zgodzi na to władza wyższa. Jest to zatem jakby półurzędowa odezwa do społeczeństwa polskiego, a zarazem informacja o wypadkach warszawskich dla czytelników rossyjskich. Należy się więc elukubracji pana Krestowskiego odprawa, z którą wstrzymywaliśmy się dotychczas dla łatwo zrozumianych względów.

Po opisie przebiegu demonstracji *Dniewnik* sam siebie pyta: «Jakaż to rocznica, którą zamierzała obchodzić tak wyraziście pewna część obywateli warszawskich z częścią uczącej się młodzieży uniwersyteckiej, stanowiącej nadzieję i dumę inteligencji miejscowej? Co chcieli obchodzić uroczyście i jaką naukę zamierzali wyciągnąć z tej uroczystości?»

Odpowiedź na te pytania, zdaniem *Dniewnika*, «zdumi nietylko Rossjan, ale i całą Europę (?), wszystkich ludzi ze zdrowym rozsądkiem i chrześcijańsko-etycznemi uczuciami, cały świat cywilizowany, nie zarażony jeszcze trądem rewolucyjno-anarchistycznym.» — Opowiada więc dalej *Dniewnik*, że przed stu laty była rzeź w Warszawie, że pastwiono się okrutnie nad Moskalami nawet bezbronnymi, i czułe jego serce wzdryga się przy opisie mordów, w dniu tym dokonanych. «Ze smutkiem, z niewysłowioną boleścią» przypomina p. Krestowskij Rossji i całemu światu cywilizowanemu te «okropne niegodne imienia chrześcian wypadki.»

Pomijamy umyślne fałsze lub przesadę w opisie «jutrzni warszawskiej»; przypuśćmy, że istotnie bez litości mordowano wszystkich zbrojnych i bezbronnych, w każdym razie nie pastwiono się nad kobietami i dziećmi chociażby dla tego, że nie było ich prawie wcale, gdyż «rossyjską ludność» Warszawy stanowiła wyłącznie załoga wojskowa. Zresztą korespondencja generała Chrulewa z Kościuszką świadczy dowodnie o ludzkiem obejściu się z kobietami, żonami wojskowych. Zapomina powiedzieć *Dniewnik* Rossji i cywilizowanemu światu: co ci zbrojni i bezbronni Moskale robili w Warszawie, zapomina, że trzykrotnie przewyższali liczbą wojsko polskie, i że walczył z nimi przeważnie lud miejski, który za całą broń miał tylko noże i siekiery, drągi i obuchy, a często jedynie silne pięści.

Ani słowa o tem, że ci mordowani bez litości byli to zaborcy i najezdcy, czyli, mówiąc po prostu, jak «ruscy ludzie» mówić lubią, złodzieje i rabusie, którzy podstępem lub gwałtem wtargnęli do cudzego domu. Ani słowa o tem, że lud warszawski walczył w obronie wydzieranych mu swobód, [illegible] niewieranych praw, w obronie zagrożonej niepodległości kraju, który uprzednio dwukrotnie złupiono i podzielono.

Świat cywilizowany nie zdziwi się wcale obchodami «jutrzni warszawskiej», bo już przy nauce historji słyszą tam dzieci słowa uznania i podziw dla dzielnych obrońców niepodległości ojczyzny, którzy urządzili

«nieszpory sycylijskie», lub dla guerillasów hiszpańskich, którzy obchodzili się z najeźdzcami okrótniej, aniżeli Kiliński i jego towarzysze. I Rossjanie, którzy znają dzieje swego narodu i ze czcią wspominają imiona Minina i Pożarskiego, nie wstydzą się rzezi Polaków w Moskwie i — przyznajemy to otwarcie — nie mają się czego wstydzić, a owszem jest to jedna z nielicznych kart historji, którą chlubić się mogą... A wojna 1812 roku? Znakomici pisarze rossyjscy opowiadają przecie, jak «chrześcijańsko-etyczni» *mużyczki* dobijali na wpółzmarzniętych Francuzów i «z litości» roztrzaskiwali pałkami głowy...

Wreszcie za krwawą «jutrznię warszawską» wziął odwet na Pradze. Hordy gnane rozkazami carycy i żądzą rabunku wycięły w pień ludność tego przedmieścia Warszawy. Dosyć przeczytać, co pisze historyk rossyjski Kostomarow o tej rzezi, o mordowaniu dzieci, gwałceniu kobiet, rabowaniu domów. Jeżeli haniebnem jest według was zabijanie bezbronnych «najeźdźców», to jakiem mianem nazwać wypadnie mordowanie ludności, która powstała w obronie swych praw i swej ojczyzny?

My nie mamy tej «chrześcijańsko-etycznej», a właściwie prawosławnej obłudy i jawnie wyznajemy, że przeciw zdradzie i przemocy wszelkie środki obrony są godziwe.

«Czego chcą ci ludzie, zbici z tropu do utraty ogólnoludzkiej etyki, czego chce ta nieszczęśliwa młodzież?» pyta dalej *Dziewnik* i po lekcji moralności chrześcijańskiej, próbuje nauczyć nas «zdrowego rozsądku» w polityce. Położenie Europy nie jest dziś takie, żeby dawało Polakom jakiekolwiek nadzieje. Nikt nie odważy się na straszną wojnę z Rossją dla przywrócenia «szlacheckiego (?!) państwa», tembardziej nie zdecydują się na to Austrja i Prusy, dla których byłoby to samobójstwem.

Oddawna nikt już u nas nie ogląda się na współczucie Europy i na kombinacje polityczne. Skupiona w sobie Polska na siebie tylko liczy, co nie znaczy jednak, żebyśmy w odpowiednich okolicznościach z zatargów politycznych korzystać nie chcieli. Tymczasem zaś cierpliwie czekamy, wskazując Europie, czego od nas spodziewać się może. Ostatnia demonstracja była właśnie objawem tej wszelkimi wysiłkami tłumionej, a ciągle nowemi prześladowaniami podsycanej nienawiści, którą w głębi serc naszych żywimy, której, gdyby jej puścić wodze, starczyłoby na wyprawienie nowej «krwawej jutrzni» nietylko w Warszawie, ale na całym obszarze Polski, Litwy i Rusi, wszędzie gdzie brzmi polska mowa, gdzie obok nas i z nami pod jarzmem tyranji i samowoli uginają się ciemiężone i wyzyskiwane narody. Nienawiść ta rośnie z dniem każdym, z każdą krzywdą nową, z każdem bezprawiem, ogarnia coraz większe obszary, coraz więcej ludów. A kiedy wreszcie poczuje się na siłach lub kiedy moc obca ją wyzwoli, wybuchnie na całej przestrzeni carstwa «od chłodnych skał Finlandji do ognistej Kolchidy.»

O tem dziś już wie i coraz częściej, coraz dokładniej dowiadywać się będzie Europa. Nie od dziś, ale od wielu lat zbiera się ta nienawiść w sercach narodu naszego, wytwarza ją i umacnia ten haniebny system rządowy, który nas gnębi i haniebniejszy jeszcze stosunek inteligencji rossyjskiej do tego systemu. Nie od «polityków zagranicznych» idzie zachęta; warunki życia naszego w zaborze rossyjskim wystarczają zupełnie do rozbudzenia uczuć, które zemsta jedynie nasycić może. We wszystkich warstwach społeczeństwa jednakowo gnębionych, wyzyskiwanych i poniewieranych rośnie w ciągu ostatnich kilkunastu lat nienawiść do rządu i narodu rossyjskiego. Ogarnęła ona i te klasy, które rząd moskiewski usiłuje przeciwstawić inteligencji. Gwałty dokonywane w Łodzi, Żyrardowie, a świeżo w Sielcu (pod Sosnowicami), zbrodnie takie jak w Krożach i Sleżianowie, nie mówiąc o codziennie powtarzających się mniej głośnych bezprawiach i nadużyciach, uczyniły Rossję przedmiotem nienawiści ludności wiejskiej i proletarjatu robotniczego.

Czego chcemy, wie o tem *Dziewnik* i wie dobrze rząd, którego pismo to jest organem. Nie z p. Krestowskim zresztą rozprawiać będziemy o naszych dążeniach i żądaniach, ale korzystamy ze sposobności, żeby zaznaczyć to, co wyznaje świadomie lub czuje bezwiednie całe społeczeństwo.

Tak, nienawidzimy was mściwem uczuciem gnębionych i poniewieranych niewolników, całą potęgą rwącej się do życia i czynu, a gwałtownie hamowanej energji, która nawet w najspokojniejszej pracy nie może się ujawnić. Nienawidzimy was straszną nienawiścią ludzi zrozpaczonych, którym przemoc odjęła wszystkie prawa, a dziś wydziera ostatni kawałek chleba, nienawiścią wydziedziczonych i poniżonych, która im bardziej jest tłumioną, tem silniej się rozpala...

Teraz dopiero spostrzegacie objawy tej nienawiści i dla zażegnania jej powołujecie się na moralność chrześcijańską i na zdrowy rozsądek. Do siebie zastosujcie te nauki, siebie spytajcie, czy polityka wasza zgodną była z uczuciem chrześcijańsko-etycznem i nawet ze zdrowym rozsądkiem. Odwoływania się do rodziców i nauczycieli polskich, do duchowieństwa katolickiego pozostaną ćwiczeniem retorycznem i żadnego nie odniosą skutku. Łzy krokodyle nad losem młodzieży polskiej, którą sami zgodną uznania szczerością nazywacie «nieszczęśliwą», nikogo nie wzruszą, jak nikogo nie zastraszy groźba zamknięcia uniwersytetu w Warszawie. Dzisiaj uniwersytet ten jest dojną krową dla całej zgrai czynowników-profesorów, zwykle wybrakowanych z innych wszechnic rossyjskich, popieraną dla studentów-moskali, którzy zaprawiają się tu do przyszłego «diejatielstwa». Młodzież polska, kończąca uniwersytet, ma przed sobą zamknięte prawie wszystkie drogi, jeżeli chce pracować w kraju i dla swoich.

Na ironię zakrawa zwrócone do rodziców żądanie, żeby w duchu miłości wpływali na młodzież, żeby tłumili w niej uczucie nienawiści do rządu i Rossji. Kto ma podjąć tę misję pojednawczą? Czy rolnicy, doprowadzeni niemal do ruiny systemem fiskalnym i polityką ekonomiczną rządu, czy przemysłowcy i kupcy, których ten sam los czeka wobec poparcia, okazywanego przez rząd konkurencji przemysłu i handlu rossyjskiego, czy wreszcie ci urzędnicy, wyrzuceni ze służby rządowej, a teraz wyrzucani nawet z posad na prywatnych drogach żelaznych?

Dowcipnym w guście rossyjskim konceptem jest powołanie się w przemowie do duchowieństwa na Encyklikę papieską, zalecającą posłuszeństwo władzy legalnej. Wszak Encykliki tej niewolno biskupom komunikować duchowieństwu, pismom naszym niewolno jej drukować i większość księży nie zna jej wcale (1). Duchowieństwo katolickie i polskie nie może zresztą czuć ani zalecać miłości dla rządu, który wiarę naszą prześladuje i poniża.

Ale najcharakterystyczniejszem jest odwołanie się do nauczycieli Polaków. Od dwudziestu pięciu lat szkoła była ulubioną widownią prób i doświadczeń polityki rusyfikacyjnej, od 25-ciu lat systematycznie usuwano Polaków ze stanowisk nauczycielskich nietylko w szkołach rządowych, ale i w prywatnych, zabroniono młodzieży mówić po polsku, tresowano ją na różne sposoby. I oto właśnie ta młodzież, która cały kurs szkolny przeszła pod kierownictwem Apuchtina i jego pomocników, i ta część starszej inteligencji, która zaznała już w szkole wpływów systemu rusyfikacyjnego, odznacza się według *Dziewnika* nieprzejednaną nienawiścią do wszystkiego, co jest rossyjskie. Czyż potrzeba lepszej, bardziej przekonywającej krytyki systemu szkolnego i wogóle całego systemu polityki rządowej w Polsce.

Nie! Odezwy do rodziców, do nauczycieli, do duchowieństwa polskiego pozostaną głosem, wołającym na puszczy, i nic wam nie pomogą. Współdziałanie z wami tych czynników sami zrobiliście niemożliwem, chociażby z tego względu, że gorliwie podkopywaliście i niszczyli ich wpływ na młodzież i społeczeństwo, a przedewszystkiem dla tego, że polityka wasza w jednem uczuciu nienawiści do rządu i Rossji skupiła i zespoliła cały naród, bez różnicy klasy, stanu, wieku i płci.

Przestroga: «zatrzymajcie się dopóki nie będzie zapóźno» pozostanie pustym dźwiękiem, a jeżeli ma mieć skutek, do siebie naprzód zastosować wam ją należy.

Zdaje się jednak, że już jest zapóźno.

---

(1) Tekst Encykliki pozwolono przedrukować petersburskiemu *Krajowi* dopiero 13go maja.

ROZMAITOŚCI

= *Podarunek cara dla papieża Leona XIII.* — Donoszą nam z Rzymu: «Pan Izwolski, poseł rossyjski, oświadczył ks. Broglio, dyrygującemu budową kościoła pod nazwą św. Joachima, że dla przyozdobienia tegoż kościoła, wystawionego na pamiątkę jubileuszu Ojca św., wkrótce nadejdą liczne dary złożone z drogich kamieni, ofiarowane przez Aleksandra III, a mianowicie do dwóch waz z jaspisu, ocenionych przeszło pół miljona franków, z takiemiż piedestałami, jeszcze m[illegible]kie poczytalne dodatki.»

*
* *

= *Statystyka pism perjodycznych w Paryżu i na prowincji.* — Podług świeżo wydanego *L'Annuaire de la presse française*, w samym Paryżu d. 1 maja r. b. wychodziło 2.385 pism perjodycznych, to jest 93 więcej, jak w roku zeszłym; 59 pism zajmuje się sportem, a pomiędzy temi 19 pism specjalnie poświęconych welocypedystom. Pod względem opinji politycznych, na 174 dzienników 135 jest czysto republikańskich. Na prowincji wychodzi 1.251 dzienników republikańskich, 450 konserwatywnych i 2.179 pism perjodycznych, poświęconych gospodarstwu wiejskiemu, przemysłowi, sztuce i naukom technicznym. W ostatnich czasach wiele z tych publikacji powiększyło swoje formaty, wskutek czego poczta zlublowiła opłatę przesyłek. Pan H. Avenel spodziewa się, że opłata pocztowa w roku następnym będzie znacznie zniżoną.

*
* *

= *Zmiana adresu.* — Niejaki p. Sławiański, gdyby pisał z Warszawy do *Schlesische*

Zeitung, pisałby to samo o Moskalach, co ze Szląska pisze do *Warsz. Dziennika.* «Na Szląsku górnym — słowa jego — ciężkie życie mają gazety polskie, albo ściślej mówiąc, ich redaktorowie odpowiedzialni, którzy muszą odsiadywać kozę i płacić nawiązki za przestępstwa prasowe. Władze Szląska otaczają szpiegami i prześladują każdego lekarza, adwokata, kupca i przemysłowca polskiego, jeżeli prowadzi śród ludności propagandę i o ile są w stanie przeszkadzają bytowi i rozwojowi stowarzyszeń polskich i kółek śród ludu górnoszląskiego, który jednakże walczy z apostołami pangermanizmu, prowadzącymi niemiecką politykę i usiłującymi wprowadzić ludność szląską na fałszywą drogę cywilizacyjną. Współcześnie te same gazety niemieckie z ubolewaniem piszą o Polakach, mieszkających pod rządem russkim, donosząc niebywałe bajki o prześladowaniu Polaków, ich życia narodowego i katolicyzmu przez stronnictwo panrossjanizmu i cerkwi prawosławnej i t. d. W tym razie sprawdza się stare przysłowie filozofii narodowej: W oku bliźniego źdźbło widzisz, a we własnem belki nie spostrzegasz.» — A co!...

* * *

= *Z Syberji — W Gaz. Warsz.* p. Igłowski drukuje szereg listów z Syberji o tamtejszym przemyśle i w ogóle o kulturze miejscowej. O kopalniach złota na Syberji zamieszcza następującą notatkę: «Oprócz herbaty, na której przedtem zarabiali pieniądze kupcy tutejsi, dziś większą przynętę stanowią kopalnie złota. Cały kraj Zabajkalia pokryty w różnych kierunkach temi złotodajnemi żyłami; wschodnia część jego i brzegi rzek Czykoja, Onoma i Chiłoka roją się mnóstwem drobnych kopalń. Większe tylko jednak kopalnie opłacają sowicie swoje istnienie, a mniejsze nie wracają nawet kosztów eksploatacji. Mnóstwo jest aferzystów, wydających kapitały na poszukiwanie złota, bo znaleźć większe pokłady należy do wypadków wyjątkowych. We wschodniej części Zabajkalii, w tak zwanej Daurji, słynącej niegdyś z bogactw i piękności natury, mnóstwo drobnych kopalń złota eksploatują przeważnie żydzi; zachodnia zaś część, przyległa do Bajkału, pozbawiona jest bogactw, ukrytych w ziemi, według twierdzenia znawców. Jeden z pseudouczonych, umiejących na korzyść wyzyskać łatwowiernych, przyrzekł ułożyć mapę złotych kopalń, uszczęśliwiając tem posiadaczy tejże, którzy będą mogli dowolnie zdobywać sobie tak szlachetny kruszec. Każda błaga przeto popłaca i omania prostaczków, skłonnych do budowania zamków na lodzie, ludzie zaś rzeczywistej wiedzy, opartej na ścisłych rozumowaniach, nie znajdują powodzenia. Tymczasem gdy Zabajkalia ma zasypać złotem w przyszłości świat cały, obecnie ustąpić musi obfitym kopalniom ziemi Jakuckiej, upośledzonej z innych względów. Jedna z tej kopalń, znanej spółki na Batumie: Niesuczynow, Sibirakow i Bazanowy, dała w roku obecnym niespodziewanie wielkie rezultaty, wykazując we wnętrzu ziemi obfity jeszcze zapas na lat kilkadziesiąt. Syberyjskim kopalniom w ogóle brakuje umiejętnej eksploatacji przy niedostatku ludzi fachowo obeznanych z tym przedmiotem, aby choć w części zapobiedz tej naglącej potrzebie w Irkucku, jako w stolicy przemysłu złotniczego, zdecydowano otworzyć średnią szkołę górniczą, która obok już istniejącej przemysłowej, wzorowo urządzonej, będzie stanowiła dwie szkoły profesjonalne».

* * *

= *Nie drażnić Moskali! — Dziennik Poznański* zamieścił następujący, wielce charakterystyczny list z Krakowa: «Szanowny redaktorze! Wyobraź sobie, co mnie spotkało! Zrazu mnie przecie, żem jest człowiek porządny, nie żaden «warchoł», ani «tromtadrata», ani nic podobnego. Nie staram się, ani dbam o nic więcej, tylko o to, żeby rządu rossyjskiego «nie drażnić». Przed każdą moją czynnością stawiałem sobie pytanie: Czy «Moskal» nie będzie się gniewał, jeżeli to lub owo zrobię? Narażałem się z tego powodu, jak ci wiadomo, na gniew i szyderstwa «warchołów», mimo to, z zaparciem się nawet osobistej godności, robiłem swoje. Ostrzegałem moich rodaków przed każdą prawie demonstracją, że ona Rossję podrażni i do zemsty nad naszymi biednymi, nieszczęśliwymi, uciemiężonymi braćmi pobudzi. Prosiłem nawet, żeby nie pisali szczegółowo o ucisku. Przed ostatnim jubileuszem Kościuszkowskim to samo mówiłem i ostrzegałem. Zapowiedziałem nawet, że Kraków dotkliwą poniesie stratę, bo wszystkim zamożnym Koroniarzom i Litwinom, którzy tu mieszkają, sprzykrzyły się hałasy demonstracyjne tak, iż myślą wyjechać i więcej nie wracać. Słowem, czyniłem wszystko, co było w mojej mocy, żeby Rossji «nie drażnić». Spodziewałem się, że za to wszystko Rossja przez wdzięczność samą, zaprzestanie ucisku naszych braci. Tymczasem inaczej się stało! — «Warchoły» demonstrację urządzili; po demonstracji nastąpiły znane burdy, na pewno z ich winy; a *Warszawskij Dniewnik* w nrze 83 mnie («koterja klerykalno-arystokratyczna») przypisuje wszystkie, jakie tylko były w Krakowie, zaczynając od jubileuszu Długoszowego, manifestacje i denuncjuje mnie przed swoim rządem, nie tyle o sam jubileusz Kościuszkowski, ile raczej — nie uwierzysz może — o «nieporządki, których terenem stał się Kraków dnia 31 marca i 1 kwietnia!... i utrzymuje, że to ja troskliwie przygotowałem lud prosty do tego»!... Oto masz wdzięczność rossyjską! Doprawdy nie wiem co teraz robić? O siebie nie dbam, ale mam pod rządem rossyjskim krewnych. Ani wątpię, że im majątki będą skonfiskowane, a oni sami na Sybir zesłani. Krewniacy wprawdzie nie piszą mi o strachu, jaki mają, ale wiesz dobrze, jakie tam straszne stosunki, jak nie wolno mówić o tem, co im grozi, a cóż dopiero pisać?! O biedny ja, biedny!... Co te «warchoły» nie narobiły!»

* * *

= *Emigranci z Jowisza.* — Dziennik saratowski *Listok* przytacza zajmującą historję, w której planeta Jowisz stała się powodem protokółu policyjnego. Jak wiadomo, astronomowie utrzymują, że niektóre planety, np. Mars, Wenera, są prawdopodobnie zamieszkałe, oraz że w ogólności nie można stanowczo przeczyć temu, iżby na gwiazdach nie było jakichś istot. Idea ta z książek i gazet dostała się nakoniec w pustkę saratowską. Zjawili się tam mianowicie jacyś emigranci z Jowisza, którzy poczęli namawiać dobroduszych włościan, ażeby się na planetę ową przenieśli. Mówili im, że ziemia tam jest bardzo żyzna, lasów i łąk obfitość ogromna, w rzekach ryb nieprzeliczona ilość, zwierząt i ptaków w lasach takie mnóstwo, że choćby nawet cała armja rossyjska tam przybyła, to nie byłaby w stanie spożyć tego wszystkiego. A przytem kolei żelaznych niema wcale, pszenica się rodzi wszędzie i grunty może zajmować, kto chce. Dowiedział się o tem wszystkiem także komisarz policyjny (pristaw) miejscowy. Zgromadził więc urzędników, setników i dziesiętników. Gorąca chęć włościan wsi N. wyemigrowania na Jowisz sprawdzoną została, więc szło o to teraz, kto ich do tego namawiał? Znalazł się nakoniec podburzyciel, niejaki Owerka Szkoda, kozak ze wsi Kokonisze. «A ty co za jeden jesteś? jak śmiesz naród buntować, kiedy niema jeszcze żadnego rozporządzenia co do przesiedlenia?» Kozak broni się jak może. «Nie umiem czytać, ale ludzie mówią, że ziemia tam dobra.» W rezultacie spisano protokół i za rozpuszczanie fałszywych pogłosek o możności przesiedlenia się na planetę Jowisz, Szkoda uległ surowości odpowiedniego artykułu kodeksu kar głównych i poprawczych.

* * *

= *Litwa na Ceylonie.* — Delegat apostolski na Indje, arcybiskup Wład. Zaleski, donosi do *Misji katolickich*, że właśnie teraz traktuje sprawę o zakupno gruntów pod centralne seminarjum duchowne dla Indji angielskich na Ceylonie. Dziwnym zbiegiem okoliczności miejscowość ta, odznaczająca się prześlicznem położeniem, nazywa się w języku syngaleskim Litwa. To nasunęło ks. arcyb. Zaleskiemu myśl zbudowania na tem miejscu kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej, z jak najwierniejszem zachowaniem kształtu i urządzenia wileńskiej kaplicy, by w ten sposób przenieść cześć i nabożeństwo do Bogarodzicy z Ostrej Bramy na daleki i uroczy Ceylon, tuż koło głównego seminarjum katolickiego.

SPRAWY EMIGRACYJNE

SPRAWOZDANIE

z działalności Tow. Polskiego w Londynie od 14 sierpnia 1889 r. do 1 lipca 1894 (*).

Towarzystwo polskie w Londynie w sierpniu 1889 r. liczyło członków 38. Od tego czasu wstąpiło czł. 150, wystąpiło czł. 146, Towarzystwo więc liczy w lipcu 1894 roku członków 42.

Lokal Towarzystwa jest otwartym od godziny 8ej wieczorem codziennie, w dni zaś świąteczne i niedziele od godziny 10 z rana, tam rodacy, tak stale zamieszkali, jak i nowo przybyli, lub tylko przejeżdżający, znajdują pewne informacje, dzienniki do użytku, a mianowicie: Nową Reformę, Dziennik Poznański, Czas, Wolne Pols. Słowo, Goniec i Iskrę, Przegląd Emigracyjny, Zgodę i Gazetę Polską (obie z Ameryki) i Słowo (z Warszawy). Bibljoteka Towarz., składająca się z 164 dzieł i 34 broszur, jest do publicznego użytku. Rodacy zaś, szukający pracy, znajdą zawsze chętnych do udzielenia im pomocy w tym celu.

Działalność Tow. prócz stałych rocznych obchodów, rozciągała się także i na inne ważniejsze manifestacje narodowe.

Towarzystwo z powodu haniebnego traktatu, zawartego pomiędzy wolną republiką Stanów Zjednoczonych w Ameryce i największym ciemiężycielem ludów — despotą petersburskim, zwołało zebranie, na którem powzięto rezolucję potępiającą ten traktat, co hańbę cywilizacji przynosi. Re-

(*) Brak miejsca w szpaltach naszego pisma nie dozwala nam zamieścić w całości tego sprawozdania, z tego powodu podajemy tylko wyjątki z niego. (Red.)

zolucje Tow. drukowane były w gazetach angielskich.

Przychód od sierpnia 1889 roku wynosił razem 391 fst. 3 s. 9 1/2 d.

Rozchód 360 fst. 16 s. 9 1/2 d.

Zostaje w kasie 30 fst. 7 s.

Prócz wyżej wymienionego funduszu, Towarzystwo posiada jeszcze kwotę Skarbu Narodowego, który składa się z dobrowolnych datków, zbieranych na posiedzeniach, w których biorą udział i niecżłonkowie. — Wpłynęło do d. 1 lipca 1894 r. 32 fst. 8 s. 3 3/4 d. — Złożono w Skarbie Narodowym w Rapperswylu 28 fst. 4 i pół d. — A zatem pozostaje 4 fst. 7 s. 11 1/4 d.

Również Towarz. posiada 8 fst. z dawniej istniejącego Związku Narodowego, które na mocy uchwały zapadłej na posiedzeniu Towarzystwa ma przejść w posiadanie dziś egzystującego Związku Wychodźtwa w Europie wraz z 1/4 częścią podatku od każdego członka, począwszy od 1go marca 1894 r., o czem w dniu dzisiejszym deklarację naszą do Zarządu Głównego w Paryżu składamy, jak również zawiadamiamy, że za sprzedane broszury na korzyść Centralnego Komitetu 15 s. mamy do jego dyspozycji.

Kasjer *A. Theisen.*

Za wiarogodność poświadczamy:

W. *Bandulski.* W. *Rauch,* M. *Wereszczyński.*

Przewodniczący, Klemens *Wierzbicki.*

Sekretarz, Władysław *Twarowski.*

Londyn, dnia 1 lipca 1894 roku.

134, City Road, E. C. London.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

Przegląd Emigracyjny, Nr. 13, wyszedł we Lwowie i zawiera: Idea kolonizacyjna wśród emigracji polskiej, nap. W. Ungar; — Polska i Polacy w świetle dziennikarstwa i literatury Stanów Zjednoczonych, nap. Dr. Goldszmit; — Wiadomości z Brazylji, nap. J. S. — Od Redakcji; — Rozmaitości; — Wiadomości ekonomiczne; — Zapiski literackie; — Odpowiedzi od Redakcji.

Bulletin polonais, N° 72, wyszedł w Paryżu i zawiera: Une excursion à Lwów; — Causerie littéraire; — La Sibérie, par M. Kennan (fin); — Variétés; — Memento politique; — Nécrologie.

Memento Polaka

Choć nas sprzedali zdrajcy-renegaci,
Choć nas trzykrotnie rozszarpali kaci,
Chociaż wiek cały dźwigamy kajdany,
A Targowicy nie bliznią się rany,
Chociaż «błękitni» podlą się wyrodnie,
Jak przed stu laty na sejmie swym w Grodnie:
Wierz w przyszłość Polski, jak w dogmat twej wiary,
Dziś ty w kajdanach, jutro — może — cary...
Dziś, gdy nam groby krew gwałtów przesyca,
Do Towarzystwa należmy Staszyca.
Służąc Ojczyznie mieniem, sercem, głową,
Dajmy grosz wdowi na Szkołę ludową.
Kto zaś czci pamięć Racławic, Kościuszki,
Grosz wdowi znajdzie do jego też puszki.
Kto zaś w Szlązaków braci krzywdy wierzy,
Niech nie zapomni o Polskiej Macierzy.
Kropla wydrąża granitowe skały,
Mrówcza wytrwałość uwiecznia zapały;
Dawid powalił procą Goljata,
A naszych wrogów pokona Oświata.
Bo gdy w warsztacie, przy pługu, na roli
Każdy odczuje hańbę swej niewoli,
Termopil męztwo znajdzie w swej prawicy,
By zmazać zbrodnie Grodna — Targowicy
Nim zaś skruszymy wrogów i niewolę,
Łączmy się wszyscy w drużyny Sokole,
Pomnąc przy ucztach i w kółku domowym
O twierdzy Polski — Skarbie Narodowym.

Mszana dolna, w Galicji. *Bemol.*



Portret Tad. Kościuszki (płaskorzeźba) w formie owalnej, jak powyższa podobizna w formacie zmniejszonym przedstawia, otoczony dokoła wieńcem z liści dębowych, u góry orzeł polski, pod nim napis: «Jeszcze Polska nie zginęła», po bokach napisy bitew, stoczone pod dowództwem Naczelnika powstania, u dołu r. 1794; wysokość wynosi 40, szerokość 34 centimetrów.

Jeden z weteranów polskich 1863 r. pragnąc uczcić pamięć bohatera z pod Racławic w setną rocznicę powstania 1794, powierzył zdolnemu artyście rzeźbiarzowi będący u niego w posiadaniu oryginał H. Dmochowskiego, dla zrobienia modelu. Kopja ta jest dokładnie wykonaną i w niczem się nie odróżnia od oryginału. Sz. Rodacy, mieszkający w Paryżu, mogą się naocznie o tem przekonać w biurze Administr. «W. P. Sł.», 3, rue du Four.

Cena obrazu (płaskorzeźby z bronzu) wynosi z opakowaniem i przesyłką fr. **15**.

Osoby zamieszkałe we Francji i innych krajach życzące sobie nabyć jeden z tych portretów, raczą przesłać mandatem pocztowym wyżej wymienioną sumę pod adresem: M. Adolph Reiff, impr. Paris, 3, rue du Four.

Skarb Narodowy

ZWIĄZEK WYCHODZTWA POLSKIEGO

Poborca Hip. Tchórzewski

4, rue du Marché, Genève.

Towarzystwo Polskie Wz. Pom. w Genewie fr. 15.

W muzeum w Rapperswylu

Zebrane w Warszawie i Wilnie — 310 rsr., zmienione na . . . . fr. 827 c. 70.

NOWE DZIEŁA

«Malowniczy opis Polski czyli Geografia ojczystego kraju», ułożył J. Chociszewski. Poznań, 1894. Dzieło to obejmie 12 zeszytów. Zeszyt 1szy wyszedł z druku i nabyć można w Administracji «W. P. Słowa» w Paryżu, 3, rue du Four, po 50 centimów za każdy zeszyt miesięcznie.

W tych dniach wyszło z drukarni A. Reiffa w Paryżu dzieło pod tytułem:

Wspomnienia z 29cio-letniego pożycia z Mężem moim 1864-1893 przez Sewerynę Duchińską.

Nabyć można w Paryżu, 3, rue due Four, w biurze drukarni A. Reiffa. — Cena egzemplarza fr. 2.

Le Centenaire du Généralissime

THADÉE KOŚCIUSZKO

Discours prononcé par M. J. N. Rayski, le 6 mai 1894, à l'assemblée générale de la société polonaise, à Lyon.

Jest do nabycia w drukarni A. Reiffa, 3, rue du Four. — Cena: **50** cent.

Krótki pogląd na powstanie Kościuszkowskie

Napisał Dr. Henryk Gierszyński.

Cena: **50** centymów

na korzyść kasy centralnej Związku Wych. Polskiego, jest do nabycia w drukarni A. Reiffa w Paryżu, 3, rue du Four.

W drukarni A. REIFFA, 3, rue du Four, są do nabycia następujące polskie dzieła:

1. «Album Wojsk Polskich». Cena egzemplarza z przesyłką fr. 20.
2. «Podręcznik Geografii polskiej». Cena 2 fr.
3. «Przewodnik po Poznaniu». Cena 1 fr. 25 c.
4. «Wspomnienie o życiu i pismach Adama Mickiewicza na pamiątkę przewiezienia jego popiołów do ojczystej ziemi w r. 1890.», przez Józefa Chociszewskiego. — Cena z przesełką 1 fr.
5. «Zarys Dziejów Polski porozbiorowej». — Cena z przesełką fr. 2.
6. «Ostroróg, Monografia w głównych zarysach», przez E. Calliera. — Cena z przes. fr. 6.
7. «Wojsko polskie». — Cena z przes. fr. 4.
8. «Malowniczy Opis Polski». — C. z p. fr. 4.
9. «Deklamator polski», zbiór poezyj narodowych i historycznych; z przes. fr. 2.
10. «**Historja Polska**» w pięknych przykładach przedstawiona. — Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakiemi się nasi przodkowie odznaczyli. — Cena egzempl z przesyłką fr. 1 c. 50.
11. «Z niewoli tatarskiej» — *Latorośl zaszczepiona we krwi polskiej.* — Cena egz. z przesyłką fr. 2 c. 50.
12. «Gimnazja rossyjskie w Polsce» — *szkic wychowawczy.* Cena egz. z przes. 1 fr.

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.